

Gazeta Wyborcza - Białystok

Białystok
17-07-2006
DZ. / Nr 165



Przed premierą **Obłęd w Wierszalinie**

♦♦ Geniusz na progu schizofrenii, człowiek, który obwołał się Bogiem - oto nowy bohater teatru Wierszalin. Po wielu miesiącach przygotowań najnowszy spektakl Piotra Tomaszuka o fenomenalnym tancerzu - „Bóg Niżyński” - nabrał ostatecznego kształ-

tu. Bardzo obiecującego. W sobotę twórcy spektaklu zaprosili dziennikarzy na nocny, zamknięty pokaz widowiska. Widzowie spektakl zobaczą dopiero w końcówce września, kiedy odbędzie się premiera. **MOŻE**

Więcej - S. 6

Niżyński poczuł się Bogiem

W środku beztróskiego, upalnego lata Wierszalin skończył pracę nad niebłahym spektaklem: o mrokach szaleństwa. Rzecz jest interesująca i mocna

●● **Piotr Tomaszuk i piątka aktorów (z Rafałem Gąsowskim i Katarzyną Siergiej na czele) nad „Bogiem Niżyńskim” pracowali wiele miesięcy.** Przed rokiem w Supraślu przedstawili tekst sztuki na próbie czytanej. Wielu zachwycił. Tomaszuk - jak i inne spektakle - sztukę napisał na podstawie „Dzienników”, jakie geniusz tańca z początku XX w. zostawił po sobie, podpisanych „Bóg Niżyński”. To bolesny zapis choroby człowieka na progu schizofrenii, który poczuł się Bogiem.

-Zafascynował mnie fakt, jak cienka jest granica między sztuką, ekstazą a szaleństwem, styk geniuszu i obłąd - mówi Tomaszuk.

Wacław Niżyński (1889-1950), genialny tancerz, który swoimi szoku-

jącymi i pięknymi występami odmienił balet, był Polakiem z pochodzenia. Uwielbiały go miliony. W wieku 30 lat ze szczytu sławy wpadł w obłąd. Całe życie rozdarte - między dwiema orientacjami seksualnymi, żoną a zazdrosnym kochankiem, codziennym życiem a ekstatycznym tańcem. Całe życie uzależniony od opiekuna i impresaria - Diagilewa, twórcy baletów rosyjskich, który przejął kontrolę nad jego życiem, również miłosnym. Tancerz Diagilewa kochał i nienawidził jednocześnie. M.in. ta niszczylińska relacja między nimi wpędza Niżyńskiego w obłąd.

Tomaszuk zaczyna swój spektakl w chwili, gdy Niżyński, przebywający w sanatorium, dowiaduje się, że Diagilew umarł. Obiecywał sobie, że zatańczy triumfalnie na jego grobie. Zbiera grupę

szaleńców, udaje się do opuszczonego pomieszczenia, które kiedyś było kaplicą i odgrywa stworzenie siebie i swojego świata, swoje wzloty i upadki, sceny z niektórych przedstawień - na nowo.

Minister kultury obiecał dotację dla Wierszalina. Jak dotąd jednak, nic o pieniądzach nie wiadomo

A że w swym szaleństwie nazywa siebie Bogiem - odtwarza swoje życie niczym ewangeliczną historię boskiej siły zniszczonej przez tłum. I zaczyna panichidę, „jak pierwsi wierni w katakumbach, jak pustelnicy”. Niektóre sceny zapewne wywołają kontrowersje: Tomaszuk wykorzystuje w spektaklu elementy litur-

gii Kościoła wschodniego, przetwarza liturgiczne wezwania, ale ich nie ośmielsza ani nie deprecjonuje. Opowiada o opadającym w schizofrenię geniuszu, który chce zbawiać świat, a sam potrzebuje zbawienia. Mieszając sacrum i profanum, ironię i groteskę przedstawia ból i dramatyczne rozdarcie człowieka opawanego przez szaleństwo.

Nie będziemy tu recenzować spektaklu, bo jeszcze na to nie czas. Ale zapowiada się obiecująco. Co nas czeka po wakacjach? Rzecz warta uwagi, pełna poruszających, wspaniałych scen zbiorowych, pięknego śpiewu.

I łyżka dziegciu: powtarzalność niektórych motywów znanych z poprzednich spektakli i maniera gry niektórych aktorów bywa irytująca. ●

MONIKA ŻMIJEWSKA